
ŚMIERĆ PREZYDENTA

JEDNIODNIÓWKA UPAMIĘTNIAJĄCA
PIERWSZEGO PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ
GABRIELA NARUTOWICZA

1922



Prezydent Gabriel Narutowicz | źródło: www.wp.pl

**SYLWIA BOROWSKA
I MACIEJ SANIGÓRSKI**

Pamiętajmy o Narutowiczu

Zabójstwo prezydenta Gabriela Narutowicza to jedno z najważniejszych i najtragiczniejszych wydarzeń w dwudziestowiecznej historii Polski. | STRONA 2

TOMASZ NOCZNIKI

*Przemówienie w sprawie zabójstwa
Prezydenta Narutowicza (1932)*

Wysoki Sejmie! Wypadki, które dziś zmuszeni jesteśmy omawiać, są wypadkami tego rodzaju, że przeszłością swoją sięgają bardzo daleko(...) | STRONA 3

ZYGMUNT PIOTROWSKI

*Walka z niewiadomszczyzną
(1938)*

15 lat minęło... A jak żywo stają przed oczyma wydarzenia historyczne... Pamiętne dni grudnia 1922 roku... | STRONA 5

PAMIĘTAJMY O NARUTOWICZU

JULIAN TUWIM, POGRZEB PREZYDENTA NARUTOWICZA (1922)

*Krzyż mieliście na piersi, a brauning w kieszeni.
Z Bogiem byli w sojuszu, a z mordercą w paczce,
Wy, w chichocie zastygli, bladzi, przestraszeni,
Chodźcie, głupcy, do okien - i patrzcie! i patrzcie!*

*Z Belwederu na Zamek, tętnicą Warszawy,
Alejami, Nowym Światem, Krakowskim Przedmieściem,
Idzie kondukt żałobny, krepowy i krwawy:
Drugi raz Pan Prezydent jest dzisiaj na mieście.*

*Zimny, sztywny, zakryty chorągwią i kirem,
Jedzie Prezydent Martwy a wielki stokrotnie.
Nie odwracając oczu! Stać i patrzeć, zbiry!
Tak! Za karki was trzeba trzymać przy tym oknie!*

*Przez serce swe na wylot pogrzebem przeszyta,
Jak Jego pierś kulami, niech widzi stolica
Twarze wasze, zbrodniarze - i niech was przywita
Strasznym krzykiem milczenia żałobna ulica.*

Zabójstwo prezydenta Gabriela Narutowicza to jedno z najważniejszych i najtragiczniejszych wydarzeń w dwudziestowiecznej historii Polski. 16 grudnia 1922 r. w budynku warszawskiej Zachęty wybrany kilka dni wcześniej na głowę odrodzonego państwa polskiego inżynier zginął z rąk związanego z obozem Narodowej Demokracji fanatyka Eligiusza Niewiadomskiego. Zdarzenie to było poprzedzone niezwykle intensywną i zajadłą kampanią nienawiści, jaką środowiska prawicowe wytoczyły przeciwko prezydentowi, nie mogąc pogodzić się z faktem, że nie wpisywał się on w ich nacjonalistyczną wizję polskości, która tego dnia odniosła swoje krwawe i haniebne zwycięstwo. Mimo upływu 94 lat jesteśmy przekonani, że Gabrielowi Narutowiczowi należy się pamięć, a jego tragiczna historia powinna stanowić przestrożę dla wszystkich, którym zależy na demokratycznym i inkluzywnym społeczeństwie.

Żeby w pełni zrozumieć opisywane zdarzenie należy cofnąć się do samego wyboru Gabriela Narutowicza na stanowisko pierwszego prezydenta II RP. W uchwalonej w marcu 1921 r. konstytucji zlikwidowano obowiązujący wcześniej i pełniony przez Józefa Piłsudskiego urząd Naczelnika Państwa, zastępując go urzędem prezydenta wybieranego przez Zgromadzenie Narodowe - połączone izby parlamentu. Do wyborów doszło dopiero 9 grudnia następnego roku - stronnictwa polityczne wysunęły w nich pięciu kandydatów, z których największe szanse na elekcję mieli popierany przez PSL „Piast” dawny działacz spółdzielczy Stanisław Wojciechowski oraz wystawiony przez endecką prawicę hrabia Maurycy Zamoyski. W wyniku skomplikowanej arytmetyki sejmowej i gier politycznych nastąpił niespodziewany rozwój wydarzeń - wybory wygrał kandydat lewicowego PSL „Wyzwolenie”, pozornie nieposiadający dużych szans na wygraną, w wyniku ostatecznej rozgrywki wyborczej, zbierając w ostatecznej rozgryw-

ce wyborczej głosy zdecydowanej...większości 289 posłów i senatorów, przeciwko sobie mając 227 głosów, które padły na kandydata endecji.

Posiadająca silne wpływy i dążąca do władzy absolutnej prawica zareagowała na to wydarzenie wybuchem niestłuchanej furii i nienawiści. W ciągu kilku dni pomiędzy wyborem i zaprzysiężeniem, a zamachem na łamach prasy związanej z obozem prawicy przeprowadzono agresywną nacjonalistyczną i antysemicką nagonkę, która miała na celu nieuznanie nowego prezydenta oraz podważenie porządku państwowego. W Gazecie Porannej z Grosze pisano: „Sprawy zaszyły tak daleko, że trzeba odważnie spojrzeć prawdzie w oczy. Wybór prezydenta przez mniejszości narodowe kierowane przez Żydów, jest nie początkiem, a dojrzałym owocem starannie i długo przygotowywanej akcji żydowsko-masońskiej, dążącej do opanowania państwa polskiego. (...) Walka się zaczęła. Walkę przeprowadzimy na wszystkich polach życia. Walka nasza będzie spokojna, zimna i uporczywa. Z tej walki Polska narodowa musi wyjść zwycięsko.” Poza sferą publicystyczną, czołowi działacze endecy rozpoczęli także mobilizację swoich zwolenników na ulicach Warszawy, podburzając do rozruchów i nakłaniając by za wszelką cenę nie dopuścić do zaprzysiężenia Narutowicza na prezydenta. W tym celu prawica odmówiła udziału w złożeniu przysięgi, oraz starała się fizycznie uniemożliwić posłom lewicy i mniejszości narodowych dotarcie na uroczystość zaprzysiężenia. Gdy zatrzymano przedstawicieli socjalistów - Ignacego Daszyńskiego i Bolesława Limanowskiego - warszawscy robotnicy zorganizowali spontaniczny pochód, by przyjąć im z pomocą. Ofiarą protestów stał się Jan Kałuszewski - działacz Polskiej Partii Socjalistycznej, robotnik i związkowiec, zastrzelony 11 grudnia przez prawicowych bojówkarzy. Jego pogrzeb stał się swoistą manifestacją przeciwko działalności endecji dążącej do wzniesienia walk i ulicznych i zaburzania porządku społecznego. Mimo licznych zamieszek i prób zdyskredytowania Narutowicza jako prezydenta-elekta doszło do zaprzysiężenia.

*„Posiadająca silne wpływy
i dążąca do władzy absolutnej prawica
zareagowała na to wydarzenie
wybuchem niestłuchanej furii
i nienawiści.”*

Prezydent Narutowicz w swej zaledwie kilkudniowej działalności starał się uosabiać wszystko to co w demokracji najcenniejsze. Pomimo licznych emocji rozbudzanych przeciwko niemu przez prawicę próbował dążyć do zgody narodowej. Swemu kontrkandydatowi Maurycemu Zamoyskiemu zaproponował tekę ministra spraw zagranicznych, a misję stworzenia nowego rządu chciał powierzyć posłowi endeckiemu, Tadeuszowi Jackowskiemu, pełniącemu funkcję polskiego komisarza generalnego w Gdańsku. Mimo iż był bezwyznaniowcem, spotkał się z kardynałem Kakowskim, by rozmawiać o uregulowaniu relacji między państwem a kościołem.

Niestety, rozlanej już fali nienawiści nie można było powstrzymać żadnym działaniem. Efekty pra-

wicowej nagonki i podburzania części społeczeństwa przeciw porządkowi państwowemu zebrały swoje krwawe żniwo. W sobotę, 16 grudnia prezydent wybrał się na otwarcie wystawy w Galerii Zachęty. Gdy zatrzymał się na chwilę przed obrazem Teodora Ziomka „Szron” został zaatakowany przez fanatycznego nacjonalistę Eligiusza Niewiadomskiego trzema strzałami w plecy. Pierwszy prezydent Polski został ofiarą bratobójczego zamachu. Zabójca decyzją sądu został skazany na karę śmierci. Przez rozstrzelanie w warszawskiej Cytadeli stał się dla prawicy bohaterem narodowym. Podczas przenosin jego ciała z terenu Cytadeli na Cmentarz Powązkowski w nocy z 5 na 6 lutego 1923 roku było obecnych ok. 10 tysięcy osób. Swoisty kult Eligiusza Niewiadomskiego funkcjonował także w ostatnich latach.

*„Prezydent Narutowicz w swej
zaledwie kilkudniowej działalności
starał się uosabiać wszystko to co
w demokracji najcenniejsze.”*

Obecnie mamy do czynienia z coraz większym przyzwoleniem na język nienawiści i przemoc ze strony ugrupowań nacjonalistycznych. W przestrzeni publicznej coraz bardziej słyszalny jest głos faszystowskiej prawicy. Na uroczystości państwowe zapraszany jest Obóz Narodowo-Radykalny, który rośnie w siłę. Nie możemy pozwolić na odrodzenie się nacjonalizmu - musimy wyrażać swój sprzeciw wobec skrajnych zachowań. Pamięć o tragicznych losach pierwszego prezydenta niepodległej Polski jest tym ważniejsza, że historia zaczyna się powtarzać. Język radykalnie prawicowy staje się coraz bardziej popularny, a stosowana przez jego zwolenników przemoc coraz bardziej powszechna. Przez lata establishment polityczny bagatelizował problem wzrastania nastrojów ksenofobicznych i faszystowskich, powoli wpuszczając jego orędowników do mediów, tolerując go w coraz większej ilości gazet oraz podczas wystąpień publicznych. Rząd likwiduje kolejne instytucje publiczne i wolności obywatelskie zupełnie nie licząc się ze zdaniem społeczeństwa. Dziś pamięć o tym, do czego była zdolna prawica jest tym ważniejsza, że sprzeciwiać się jej musimy, gdy jest u władzy.

SYLWIA BOROWSKA I MACIEJ SANIGÓRSKI

PRZEMÓWIENIE W SPRAWIE ZABÓJSTWA PREZYDENTA NARUTOWICZA (1932)

Wysoki Sejmie! Wypadki, które dziś zmuszeni jesteśmy omawiać, są wypadkami tego rodzaju, że przeszłością swoją sięgają bardzo daleko; bardzo, że tak powiem, odległych czasów bezpieczeństwa naszej ojczyzny. Mówiąc dzisiaj o tych wypadkach, których byliśmy świadkami, chciałbym, ażeby to, co mówimy, było może ostatnią o tych wypadkach mową - ostatnią ze względu na to, że doprawdy, chyba zgadzamy się na to wszyscy tu obecni w tym Sejmie, że te wypadki, jakie zaszły, tak jak je historia zapisała, nikomu w Polsce zaszczytu ani honoru nie przynoszą, ani powagi państwu polskiemu nie przyczyniają. I dlatego proszę Szanownych Panów, ażeby tę sprawę smutną niezmiernie raz skończył, pozwolę sobie ja tutaj, rozumie się w granicach przyjętego w parlamentarystyce obyczaju, wszechstronnie oświetlić i wyczerpująco omówić.

Proszę Szanownych Panów, to, co się stało w dniu 11 grudnia, miało początek w Polsce nieco dawniej, jeszcze w samym początku budowania państwa polskiego; miało początek jeszcze w grudniu 1918 i styczniu 1919 r. I przez cztery lata ciągnie się ta nić polskiego, że tak się wyrażę, zmartwychwstałego warcholstwa. Powstał z martwych naród polski i zajął swoje dziejowe stanowisko tak na karcie geograficznej Europy, jak też w dziedzinie wolnych Europy ludów; oby nie było powiedziane, że razem ze zmartwychwstaniem narodu polskiego powstał z martwych nieśmiertelny w Polsce warchol.

Wypadki, jakie miały miejsce po ukonstytuowaniu się obecnego Sejmu zwyczajnego, wypadki, jakie miały miejsce w dniu 9 grudnia, wskazują na to, że nie były to wypadki odruchowe, lecz przygotowywane i przygotowane; że w Polsce pracowano i pracowano wydatnie nad tym, aby takie wypadki mogły właśnie mieć miejsce. W dniu 9 grudnia, po obiorze prawomocnym tu w tej sali pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej, wieczorem, Warszawa stała się widownią zgorzenia publicznego, albowiem ci sami ludzie, którzy mieli przecież wszelką możność i tej możności użyli, ażeby przeprowadzić swoich kandydatów, ci sami ludzie nie zadowolili się tym, ale wyszli na ulice Warszawy, wyszli na ulice stołecznego miasta i tam w swoich podburzających mowach, nie mających nic wspólnego z budownictwem w Polsce praworządności, zwywali nieodpowiedzialne czynniki do gwałtów. Nazwisk nie potrzebuję przytaczać, w swoim czasie przytoczyła je prasa - wszystkie one są znane. Ten cały przeciąg czasu, te kilka dni, kilkadziesiąt godzin były poświęcone na to, ażeby w dniu 11 grudnia r. ub. nie dopuścić wybranego elekta, śp. Gabriela Narutowicza, do złożenia przysięgi.

I cóż możemy powiedzieć, dlaczego się to wszystko działo, gdzie jest przyczyna, gdzie jest korzeń tego zła, kamień węgielny, na którym to zło zostało zbudowane i na którym wyrosło?

Jesteśmy często świadkami, bardzo często powtarza się ten argument w prasie prawniczej, że Konstytucja jest rzeczą świętą, że Konstytucja jest matką prawa polskiego i że Konstytucję należy szanować. Jestem razem z Panami akurat tego samego zdania, nigdy nie pozwoliłbym myśleć sobie czego innego. Uważam, że Kon-

stytucję szanować należy, bo jeżeli będziemy ją łamali, jeżeli ją przewrócimy, to wkroczyliśmy na drogę anarchii, na drogę nieporządku, gwałtów, które się bardzo źle skończyć mogą. Ale, proszę Obywateli Szanownych, właśnie tu, z prawej strony Izby, gdzie żeście Panowie byli 11 grudnia, kiedy nie uznaliście Konstytucji i kiedy święciliście nieobecnością w czasie zaprzysiężenia pierwszego Prezydenta Najjaśniejszej Rzeczypospolitej? To był, proszę Panów, wyłom w prawie polskim, to było usuwanie kamienia węgielnego z fundamentu polskiej Konstytucji, polskiego prawa.

Przedmówca mój mniej więcej szczegółowo opowiedział o wypadkach, jakie miały miejsce tu, w Warszawie, w dniu 11 grudnia. Były to wypadki niezmiernie smutne, były to wypadki, które bodaj by się w Polsce nigdy nie powtórzyły, bodaj byśmy nigdy, proszę Panów, nie doczekali się tego, żeby tłum ulicy, żeby młodzież niedorośła miały rozstrzygać sprawę państwowej doniosłości, sprawę, która w tej Wysokiej Izbie definitywnie została załatwiona. Sprawa ta, jak powiedziałem, załatwiona w tej Wysokiej Izbie przez Zgromadzenie Narodowe, miała swój smutny koniec 11 grudnia, kiedy się poważono bezbożnie pierwszego w Polsce Prezydenta, wybranego po stu kilkudziesięciu latach niewoli, na ulicach Warszawy, powtarzam raz jeszcze, bezbożnie znieważyli i kiedy w Polsce cała prawa strona społeczeństwa, jak ona tam duża, nie wiem, uznała ten czyn za czyn, który zasługuje na pochwałę.

Ten cały przeciąg czasu, te kilka dni, kilkadziesiąt godzin były poświęcone na to, ażeby w dniu 11 grudnia r. ub. nie dopuścić wybranego elekta, śp. Gabriela Narutowicza, do złożenia przysięgi.

Rozumie się, że w takiej atmosferze nienawiści do elekta, w atmosferze nienawiści do prawnego porządku w państwie i w atmosferze przygotowywanego konfliktu i odprawianych nabożeństw żałobnych w b. zaborze pruskim, jakich nie odprawiano za czasów panów Wilhelmów, w takiej atmosferze mógł się zrodzić, wyhodować, wzrosnąć i dokonać ów haniebnny czyn, morderstwo pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. I proszę Panów, jesteśmy zdumionymi, zgorzonymi i rozżalonymi widzami tych wszystkich przejść i nieprawości myśli, tego znieprawienia uczuć i znieprawienia polskiego ducha, jaki od tej pory zagnieździł się w państwie polskim, a specjalnie w tym stołecznym mieście - Warszawie.

Proszę Szanownych Panów, mam tutaj przed sobą proces Eligiusza Niewiadomskiego, proces napisany specjalnie ze stenogramu. Ów wielki bohater narodowy, jak napisano na jego pomniku, w obronie swojej nie miał nic do powiedzenia, tylko pluł na Polskę przez dwie godziny i za to został „bohaterem narodowym”.

Kiedy przedtem, kilkanaście czy kilkadziesiąt lat temu, ludzie ginęli za Polskę, kiedy ginęli ludzie tej miary, co młodzieniaszek co do ciała, ale mąż wielki co do ducha, Stefan Okrzeja, który zginął na stokach cytadeli z okrzykiem: „Niech żyje niepodległa Polska”, to do tej pory nie jest uczczony grób jego i nikt nie znalazł się, kto by napisał na jego grobie „bohater narodowy”. Kiedy przedtem jeszcze ginął na szubienicy moskiew-

skiej inny bohater proletariatu, Józef Mirecki, również z takim samym okrzykiem: „Niech żyje niepodległa Polska”, którego mowa była oskarżeniem dla najeźdźców, a chwałą i gloryfikacją dla Polski, to o nim się nie mówi, nie stawia się pomników i nie pisze się, że tam leżą w prochach wielcy mężowie polscy. A taki właśnie zaszczyt spotkał pierwszego w Polsce politycznego mordercę, mordercę człowieka szlachetnego, człowieka zacnego, człowieka, co był z pewnością i pozostałby na wysokości swego stanowiska chwałą Polski. Dla człowieka, który w sposób skrytobójczy, w sposób nikczemny zgładził tego człowieka, dla człowieka, który się do tego bezwstydnie przyznaje, dla człowieka, który powiedział, że kulę swą gotował dla Józefa Piłsudskiego, dla człowieka, który nie okazał ani żalu, ani skruchy, dla tego człowieka znalazło się w Polsce zaszczytne miano „bohatera narodowego”. Dla tego człowieka znalazły się kwiaty na grobie, dla tego człowieka otumanieni rozmaici ludzie wnoszą hymny pochwalne i nikt przeciw temu w Polsce nie protestuje, przynajmniej z prawej strony Izby, i nikt w społeczeństwie rozbitym, rozdzielonym, w społeczeństwie, które naprawdę nie zdaje sobie sprawy z tragizmu tych wszystkich wypadków, szczególnie na prawej stronie tego społeczeństwa i tej Wysokiej Izby, nikt nie ma ani słowa potępienia dla tych tak bardzo smutnych i obciążających imię Polski wypadków.

Proszę Szanownych Obywateli, przez ten czas i Sejm, i Senat przez usta swoich marszałków potępiły tę zbrodnię, jak tego dowodzą sprawozdania stenograficzne z 5. posiedzenia Sejmu z dnia 21 grudnia i z 5. posiedzenia Senatu także z dnia 21 grudnia. A kiedy składano do krypty ciało zamordowanego śp. Prezydenta, to kościół rzymskokatolicki przez usta swego kaznodziei, kanonika Szlagowskiego, również potępił tę zbrodnię i powiedział, że ten zabójca i morderca, jakkolwiek nasz jest co do ciała, jednak nie nasz co do ducha. Nic to nie pomogło. I tak chwalba pośmiertna, i te publiczne modły, i katafalki ustrojone w kir i zieleń, i to mnóstwo świateł, i te wszystkie rzeczy ku zgorzeniu i bluźnierstwu i naigrzaniu się z wiary świętej, to wszystko w Polsce miało miejsce i tego wszystkiego Polska jest żywym świadkiem.

I proszę Panów, jesteśmy zdumionymi, zgorzonymi i rozżalonymi widzami tych wszystkich przejść i nieprawości myśli, tego znieprawienia uczuć i znieprawienia polskiego ducha, jaki od tej pory zagnieździł się w państwie polskim, a specjalnie w tym stołecznym mieście - Warszawie.

Szanowni Panowie, dokąd idziemy? Łatwo jest bardzo zamącić zdrowe pojęcie ludzi o cnocie, łatwo jest bardzo powiedzieć na wywrót, że to, co jest sprawiedliwością, to jest bezprawiem i odwrotnie. Ale, proszę Panów, jeżeli się raz zatruje duszę ludzką, jeżeli się raz zrobi straszne przestępstwo przeciw sprawiedliwości, to niełatwo jest wejść z powrotem w odpowiednie karby i niełatwo jest z powrotem wytyczyć drogę dla sprawiedliwości i prawidłowego pojmowania, co jest zbrodnią, a co cnotą, co jest występkiem szkaradnym,

niegodziwością publiczną, a co jest zasługą i co cziłą powinno być otoczone w ojczyźnie.

I dlatego omawiając, bodajby po raz ostatni, ten smutny bardzo wypadek naszych dziejów, mam zaszczyt zwrócić uwagę na to, że te rzeczy dzieć się nie powinny, że jest tak straszne zamącanie pojęć, że np. ja sam osobiście słyszałem po straceniu wyrokiem sądu zbrodniarza, że pewne sfery w Warszawie powiedziały: „Czyż my wszyscy jesteśmy godni uczcić należycie tego zbawcę ojczyzny?”. Proszę Panów, jeżeli czyn Niewiadomskiego był zbrodnią, to takie pojęcie o tym czynie jest siedem razy większą zbrodnią, jest nieskończoną zbrodnią i w żadnym państwie, w żadnym społeczeństwie, nie mówiąc już o społeczeństwie chrześcijańskim, ale nawet w społeczeństwie pogańskim takie rzeczy nie mogłyby mieć miejsca. To był, zdaje mi się, szczyt polskiego nieszczęścia, ale jednocześnie i polskiej ohydy. I dlatego, proszę Szanownych Panów, musimy sobie raz powiedzieć, a w szczególności musi sobie to powiedzieć ta prawa strona Izby, musi uderzyć się w piersi i powiedzieć: Niech nam to Bóg przebaczy i niech nam to ludzkość przebaczy, albowiem grzechy nasze i zbrodnie nasze są wielkie, i bardzo wielkie.

I cóż możemy powiedzieć, dlaczego się to wszystko działo, gdzie jest przyczyna, gdzie jest korzeń tego zła, kamień węgielny, na którym to zło zostało zbudowane i na którym wyrosło? Korzeniem tego wszystkiego złego, musimy to przyznać, jest to, że tu, w tej Wysokiej Izbie, gdzie my wszyscy zasiadamy, jest to, że na zasadzie pięcioprzymiotnikowego prawa głosowania zwołany był pierwszy Sejm Ustawodawczy i drugi zwyczajny Sejm. I proszę Szanownych Panów, przyczyną tego wszystkiego jest Konstytucja polska, która się wielu ludziom nie podoba. Wielu ludzi bardzo chętnie powołuje się na te paragrafy Konstytucji, które w danym wypadku im przysługują, ale Konstytucja jako całość nie ma moralnego poparcia u prawej strony Izby i tak zwanej prawicy społecznej poza tą Wysoką Izba. Nad takimi mniemaniami musimy przejść, że tak powiem, do porządku dziennego. Musimy sobie powiedzieć, że Konstytucja w Polsce obowiązuje, musimy sobie powiedzieć, że społeczeństwo polskie tak dobrze po lewej stronie tej Wysokiej Izby, jak i po prawej, nie ma innych słów, jak słowa potępienia dla mordercy, który dokonał czynu haniebnego dla Polski; nie możemy stanąć na innym stanowisku, jak tylko powiedzieć: od wszystkich nieszczęść i od takiego nieszczęścia, jakieśmy przeżyli, oby Polskę losy zachowały. Musimy sobie powiedzieć, że ten Ukrzyżowany, który tu jest nad nami i o którego zawieszenie ludzie z prawej strony tak bardzo gwałtowali, że ten Syn Boży potępił zbrodnie i zabójstwa. Musimy sobie to powiedzieć, że nam nie wolno gloryfikować zbrodni, że my nie możemy chwalić czynu karygodnego; czynu takiego, za który hańba spadła na Polskę, tę, która ten czyn pochwała i chwala go otacza, która o zbrodniarzu powiada, że to jest bohater narodowy, która grób jego zarzuca kwiatami, która stwarza w Polsce cześć dla zbrodni i cześć dla morderstwa.

TOMASZ NOCZNICKI

Powyższy tekst to stenograficzny zapis przemówienia Autora na 48. posiedzeniu Sejmu RP w dniu 19 czerwca. Następnie zamieszczono go w książce Tomasz Nocznicki – „Wybór pism”, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1965, za którym to źródłem go przedrukowujemy. Tytuł pochodzi od redakcji Lewicowo.pl.



Odstonięcie portretu Narutowicza w Zachęcie przez Prezydenta RP Ignacego Mościckiego / źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe



Naczelnik Państwa Józef Piłsudski i Gabriel Narutowicz 1922 | źródło: www.wp.pl



Pierwszy prezydent wychodzi z Sejmu po zaprzysiężeniu | źródło: www.gazeta.pl

WALKA Z NIEWIADOMSZCZYZNĄ



15 lat minęło... A jak żywo stają przed oczyma wydarzenia historyczne... Pamiętne dni grudnia 1922 roku...

Młode Państwo Polskie wybierać miało przez swe Przedstawicielstwo Narodowe (połączony Sejm i Senat) Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej. Józef Piłsudski oświadczył publicznie, że ewentualnej kandydatury nie przyjmie. Wobec tego ugrupowania Demokracji Polskiej wysunęły jako swego kandydata na Prezydenta ówczesnego ministra robót publicznych Gabriela Narutowicza.

Gabriel Narutowicz był uczonym na miarę europejską, znanym długoletnim profesorem jednego z uniwersytetów szwajcarskich. Wyszedł z dawnej grupy założycieli Polskiej Partii Socjalistycznej i choć się wycofał później z czynnego życia politycznego, to jednak pozostał wiernym ideałom Demokracji i Wolności. Narutowicz, człowiek o wielkiej kulturze i o wielkich walorach moralnych, był znaną osobistością w Zachodniej Europie jako wybitny mąż stanu i symbol dążeń demokratycznych w Polsce.

Reakcja Polska, uosobiona przez endecję (wraz z pomniejszymi przybudówkami) wysunęła jako kandydata hr. M. Zamoyskiego. Kandydat endeków był przeciwstawieniem Narutowicza pod względem oblicza społecznego, politycznego itd.

Narutowicz - Zamoyski - to były dwa światy, dwa symbole, dwie drogi, którymi młode Państwo Polskie miało w dzieje wkroczyć.

Rozegrała się zasadnicza kampania.

Na kandydata demokracji polskiej oddały również swe głosy mniejszości narodowe. Prezydentem został wybrany dużą większością głosów Gabriel Narutowicz. Wybór ten miał jeszcze szczególne znaczenie. Dla sementowania, dla związania mniejszości narodowych z młodą państwowością polską - była to mianowicie okazja. Miał on nie tylko symbolizować, ale i w życie wprowadzać dawną myśl historyczną, ujętą tak lapidarnie, a nowoczesnie: wolni z wolnymi - równi z równymi!

Ale odezwała się Targowica.

Endecja, pobita w głosowaniu najwyższego Przedstawicielstwa Rzeczypospolitej, w Zgromadzeniu Narodowym nie schyliła głowy przed wybrańcem większości obywateli, lecz poszła na drogę anarchii, omal domowej.

Rozegrały się pamiętne, grozą i ohydą przejmujące sceny z dni grudniowych... Szowinizm i najniższe instynkty mętów społecznych rozpetano. Wołano z gazet endeckich „usunąć zawadę z drogi...”. A tą „zawadą” miał być Prezydent elekt. Dzień zaprzysiężenia nowo wybranego Prezydenta stał się jakby próbą sił. Droga z Belwederu do Sejmu stała się dla Prezydenta ciężką... Grudy śniegu, złowrogie okrzyki tłumu padały pod adresem Pierwszego Prezydenta. Tłum usiłował nie dopuścić posłów i senatorów z lewicy i mniejszości narodowych na akt zaprzysiężenia Prezydenta. Przez

kilka godzin zatrzymani byli na Placu Trzech Krzyży: nestor Polskiej Demokracji i Socjalizmu - 88-letni Bolesław Limanowski i Leader Socjalizmu - Ignacy Daszyński. Dopiero odsiecz, złożona z robotników z fabryk, uwolniła swych drogich towarzyszy z opresji. Szereg posłów odniosło rany i krwią ociekało... na oczach ówczesnej policji, patrzącej przez palce na hulający tłum, podjudzany przez endecję. Piszący te słowa padł nieprzytomny od razów rozszalałych mętów endeckich; inny poseł, Żyd - Deutscher, z rozbitą głową, oczekując krwią, z trudem przedostał się do Sejmu. Orgia ostatnich dni zbierała plon...

Prezydent Narutowicz zaprzysiął na wierność konstytucji. Czyżby obecnie elementy tzw. „narodowe”, „patriotyczne”, „praworządne” - pogodziły się z wolą większości narodu! Bynajmniej. Fala namiętności nie opadła. Judzono dalej. Aż znalazł się realizator: Padł skrytobójczy strzał w Zachęcie, który zamordował Pierwszego Prezydenta Odrodzonej Polski.

Nawet starszylachecka Rzeczpospolita Polska nie miała królobójstwa. Doczekały się tej hańby - zabójstwa Prezydenta - pierwsze lata Niepodległej Polski.

Opinia publiczna została wstrząśnięta. I choć wobec postawy ludu endecy zaczęli pisać... „ciszej nad trumną...” - to jednak rozegrać się miał dalszy akt ohydy: gloryfikowanie mordercy. Niewiadomszczyzna zatruwać zaczynała atmosferę, zamacając współżycie między obywatelami, usiłując dzielić ich na obywateli pierwszej i drugiej klasy.

Dalsze lata są aż nazbyt znane, aby je przypominać. Tworzenie pierwszych kadr faszystowskich przez tajne PPP (Polskie Pogotowie Patriotów) aż do ONR.

Gdy teraz znów podnosi łeb niewiadomszczyzna i zalać i zatruć usiłuje życie polskie, musi się organizować zdrowa opinia publiczna. Stanąć winna wzniosła postać wielkiego Demokracy, Męża Stanu, Uczonego i Pierwszego Prezydenta Męczennika, jako żywy pomnik, wskazujący, że w imię Polskiej Racji Stanu, w imię najszlachetniejszych tradycji Mickiewiczów, Worcellów, poprzez Waryńskich, do Limanowskich i Daszyńskich, aby Rzeczpospolita Polska mogła być silna, wielka i ciesząca się uznaniem Demokracji Świata - musi zerwać z niewiadomszczyzną, a zdecydowanie wkroczyć na szlak pełnego równouprawnienia obywateli z nakazem: równe obowiązki i równe prawa dla wszystkich!

ZYGMUNT PIOTROWSKI

Powyższy tekst Zygmunta Piotrowskiego pierwotnie ukazał się w piśmie „Nasza Trybuna - żydowski dwutygodnik socjalistyczny”, nr 1 (5), Warszawa 9 stycznia 1938 r. Było to czasopismo związane z syjonistycznym nurtem w żydowskim ruchu socjalistycznym w Polsce. Tekst publikujemy w 92. rocznicę zamordowania prezydenta Gabriela Narutowicza. | lewicowo.pl

EDWARD SZYMAŃSKI, ŚMIERĆ PREZYDENTA, 11 GRUDNIA 1937, „KOLEJARZ ZWIĄZKOWIEC”

*A kiedy wybrał Cię naród,
kiedyś jechał przysięgę składając
na Wolność,
na Wierność,
na Prawo -
wyszło chamstwo z mroków, lupanarów,
wyszła kupców i łotrów gromada
nienawiścią Cię przyjąć i wrzawą.*

*Pod Twe nogi,
pod konie żołnierzy
nie rzucali Ci kwiatów świeżych.
Z bliska -
z białych rąk, z tłustych rąk,
nie roboczych,
to, co mieli, rzucali przed oczy:
brud i wyzwiszka.*

*Gdyś się nie uląkł swej pracy,
gdyś się troski nie uląkł
i nad mrok wyrastałeś co dnia -
nie zmoгли Cię inaczej,
tylko z tyłu, kulą,
tacy sami, ci sami, co zbrodniarz.*

*I nie na Twej mogile
wieńców składali tyle,
i nie Tobie kupowali modły.
spocząłeś - jak ziemia - ciężki,
spocząłeś w ciszy zwycięskiej
nad głowami tchórzliwych i podłych.*

*Twój testament nie dla nich -
dla nas.
Nam wolność,
wierność
i prawo.
Twoja przysięga przez nas będzie dotrzymana
nad przyszłością słoneczną i krwawą.
Dla nich - pięści ściśnięte!
Tobie - odkryte głowy
i dziedzictwo codziennego trudu.
Oto nam słowa święte:
GABRIEL NARUTOWICZ
PREZYDENT LUDU.*

POD CZERWONYMI SZTANDARAMI PPS MASY PRACUJĄCE POLSKI ODDAŁY HOŁD PAMIĘCI GABRIELA NARUTOWICZA (1937)

Minął tydzień, ograniczony dwoma datami 12 i 19 grudnia. Minął tydzień, który był dla ludu polskiego pewnego rodzaju repetycją ze znajomości historii. I to historii najświeższej, a niesławnej. Tydzień ten poświęciliśmy pamięci Prezydenta Gabriela Narutowicza, pierwszego wybrańca ludu w Wolnej Polsce. Pierwszego prezydenta, który zanim zdążył uczynić cośkolwiek na swym stanowisku - padł z ręki endeckiego mordercy. Jakże bardzo nie na rękę było tym, którzy sięgają dziś po władzę, po rząd dusz narodu - przypomnienie tych dni i faktów. Jakże nie w smak szło i tym, którzy ustępując coś nie coś ze swych wpływów, usiłują z góry wkupić się w łaski swych domniemanych zastępców i współników żłobu. Jak bardzo pragnęliby, aby nad tą trumną, pierwszą trumną sternika zmartwychwstałej Polski było cicho!... Jak bardzo chcieliby zapomnieć o owej spowiedzi zabójcy Prezydenta przed sądem, o przyznaniu się, że kula, która dosięgła Gabriela Narutowicza,

dzenia robotnicze. Na zgromadzeniach tych mówcy PPS wyjaśnili znaczenie akcji, opowiedzieli historię tragicznych dni 1922 r. Wszędzie spotykało się gorące szczere potępienie endeckich zbrodni. Wszędzie ślubowano wierność sztandarom demokracji, czerwonym sztandarom PPS.

W Warszawie odbyło się w jednym dniu o jednej godzinie 35 takich zgromadzeń.

Na dzień 16 grudnia PPS rzuciła hasło uczczenia pamięci Gabriela Narutowicza przez 5-minutowe wstrzymanie się od pracy i ciszę. I ta demonstracja w całym kraju w jednej godzinie, w majestatycznej powadze skupiła myśli całego ludu dokoła osoby tego, który reprezentował Polskę nową, Polskę demokracji. Na sygnał fabrycznych syren zamarły hale fabryczne i warsztaty, przerwano pracę w biurach, zatrzymały się tramwaje. W Warszawie w elektrowni tramwajowej wyłączono prąd. Ludzie stawali na ulicach i odkrywali

bojowe czerwone sztandary, zaścięły schody gmachu wieńce od dzielnic i związków, z defilującą kolumną leciały gałązki zieleni, wiązanki kwieciana... Po tej żałobnej defiladzie przy dźwiękach orkiestr grających marsz pogrzebowy i hymn robotniczy - pełne mocy i porwijące przemówienie wygłosił tow. Zygmunt Zaremba, wzywając zgromadzonych do wyęczenia wszystkich sił w walce o wolność i demokrację.

Zaznaczyć trzeba, że pierwszy raz wzięła udział w manifestacji PPS delegacja Klubu Demokratycznego z prof. Michałowiczem na czele.

Ten „tydzień historii” - tydzień obrachunków ludu polskiego z wrogami jego, dopomógł jeszcze wyżej wznieść sztandar demokracji, sztandar wolności. Masy robotnicze pracownicze i chłopskie przypieczętowały swym udziałem w tych manifestacjach swą po wielokroć wypowiedaną wolę walki o Polskę wolności, sprawiedliwości, równości i prawa. I znowu,



była pierwotnie przeznaczona dla Józefa Piłsudskiego. Tę ciszę, którą usiłowano okryć trumną Gabriela Narutowicza - przerwała klasa robotnicza. W dniach brania się ludzi uważających się za spadkobierców ideowych Piłsudskiego ze spadkobiercami ideowymi tego, który nosił w swym rewolwerze kulę przeznaczoną dla Piłsudskiego - w dniach, kiedy niewiadomszczyzna wypełzła z mroków i znowu poczyna przemieniać rzeczywistość polską w afrykańską dżunglę - robotnicy przypomnieli krajowi świetlaną postać Gabriela Narutowicza i haniebną zbrodnię endeckich pachołków burżuazji.

Akcja przeprowadzona przez PPS miała charakter masowych, żywiołowych manifestacji. W manifestacjach tych ujawniała się wola ludupolożenia kresu faszystowskim zakusom. Przypominając chwile sprzed lat piętnastu, gdy broczył krwią Prezydent - klasa robotnicza ślubowała nie ustać w walce z wrogiem wolności, z wrogiem ludu.

Manifestacje rozciągnęły się na okres tygodniowy. W niedzielę dnia 12 odbyły się w całym kraju zgroma-

głowy. Manifestacja ta była tak potężna i powszechna, że nie sposób było endo-sanacyjnym pismom schować ją pod korcem... milczenia.

PAT nawet uważał za konieczne podać o niej wzmiankę, oczywiście skrętnie pomijając, kto był jej inicjatorem i organizatorem, kto rzucił hasło, podjęte przez olbrzymie masy. Niedziela 19 grudnia była terminem trzeciej wielkiej manifestacji masowej. W dniu tym nie tylko odbyły się zgromadzenia, ale i pochody manifestacyjne. Najpotężniejszy i najpiękniejszy taki pochód odbył się w Warszawie. Wczesnym rankiem przed lokalami dzielnic partyjnych zgromadzili się robotnicy, członkowie partii, związków zawodowych, sympatycy. Po przemówieniach ruszyły pochody na plac Grzybowski. Stamtąd, gdy zebrali się już wszyscy, ruszył wielki, 20-tysięczny pochód na plac Małachowski, do gmachu „Zachęty”, gdzie był zamordowany prezydent Narutowicz, i przed tym gmachem, przed popiersiem męczennika idei wolności i demokracji, przeddefilowali karnie czwórkami robotnicy Warszawy. Chyliły się przed wizerunkiem Gabriela Narutowicza

jak w każdej walce o wolność, na czoło wysunęły się opromieniane sławą wywalczenia Niepodległości czerwone sztandary PPS i gwardia ich żelazna - robotnicy Polski.

„TYDZIEŃ ROBOTNIKA”

Powyższy tekst pierwotnie ukazał się w tygodniku „Tydzień Robotnika” nr 54/1937, 21 grudnia 1937 roku. Był to wysokonakładowy tygodnik wydawany przez Polską Partię Socjalistyczną, funkcję redaktora naczelnego pełnił Zygmunt Zaremba. Od tamtej pory tekst nie był wznawiany, poprawiono pisownię wedle obecnych reguł. Ilustracja pochodzi z oryginalnego tekstu. | lewicowo.pl

POLITYKA SZALEŃSTWA

Zestawmy najpierw szereg faktów, wśród których miota się opętanie narodowej demokracji, aby zapytać, czy nie mamy przed sobą objawów wprost obłądki pewnych polityków, nadających – przy pomocy gotowych na wszystko dziennikarzy – ton wśród ogromnych zastępów tzw. inteligencji polskiej.

Fakt pierwszy: Ks. Lutostawski projektuje w ordynacji wyborczej unicestwienie wszelkich związków wyborczych, celem pogięcia „małych” stronnictw. Unicestwia się listę państwową opartą na liczbie zdobytych głosów i daje premie „wielkim” partiom w postaci mandatów z listy państwowej wedle liczby już zdobytych mandatów. Posłowie socjalistyczni wykazują jasno i wyraźnie w Sejmie ustawodawczym, że „mniejszości narodowe” utworzą taki sam blok jak i chjena, osiągną z tego korzyści mandatowe zupełnie tak samo niesłusznie i kosztem mniejszych stronnictw, całkiem podobnie do zdobyczy chjeny. Ks. Lutostawski łączy się z p. Skulskim i p. Ratajem i odnosi zwycięstwo nad socjalistami. Rezultat: wielki „blok mniejszości” ze stu blisko mandatami, upadek centrum, które było stale na usługach narodowej demokracji i wreszcie klęska wyborcza chjeny, która dostała 5/13 części głosów polskich i zdecydowaną mniejszość posłów w Sejmie.

Fakt drugi: chjena jednoczy 220 głosów na swego kandydata podczas wyborów prezydenta Rzeczypospolitej; kandydat ten nie jest dla niej żadną koniecznością polityczną, bo w 10 dni po pierwszym wyborze już go chjena nie stawia wcale, lecz zamiast hrabiego obszarnika, wystawia krakowskiego profesora. Ma przeciwko sobie polską większość, powiększoną jeszcze przez „mniejszości narodowe”. Zamiast głosować w trzecim głosowaniu na Wojciechowskiego, podtrzymuje Zamoyńskiego, aby go po tygodniu najspokojniej porzucić. Potem następuje przelew krwi robotniczej i zamordowanie prezydenta, jako wybranego przez „wrogów Polski”.

Fakt trzeci: Dnia 9 grudnia 289 głosów pada na śp. Narutowicza, który za to zginął. Dnia 20 grudnia 298 głosów tych samych pada na Wojciechowskiego, któremu za to wołają: „Niech żyje!”.

Fakt czwarty: Chcąc uzyskać za wszelką cenę większość w Sejmie, chjena zwraca się do p. Witos. W tym celu p. Witos jest przedstawiany jako „centrum” i traktowany przyjacielsko, póki głosuje na p. Trąpczyńskiego przy wyborze marszałka Senatu. Na drugi tydzień, tenże sam p. Witos dostaje kilkanaście anonimowych wyroków śmierci, a wczorajsi wielbiciele wołają głośno na ulicach stolicy: „Na szubienicę z Witosem!”. P. Witos wraca napowrót do utartych przydomków „rządu koniokraków” albo „rządu fornali i pastuchów bydła”...

Wszystkie fakty zaszły w świetle największej jawności publicznego życia, wszystkie są stwierdzone; nie dadzą się zaprzeczyć.

Ślepy człowiek potrafiłby lepiej się orientować w polskim życiu politycznym, niż „znakomici” politycy narodowej demokracji, którzy mieli do dyspozycji większość sejmową dla uchwalenia ordynacji wyborczej, mieli prasę trzech zaborów, mieli biskupów i całe niemal duchowieństwo, mieli wreszcie olbrzymie środki pieniężne. Rząd nie przeszkadzał. Naczelnik państwa nigdy w życiu nie zajmował się robieniem wyborów, a narodowa demokracja miała w swoim łonie najznakomitszych taktyków i agitatorów wyborczych. Na próżno szukamy rozumu stanu w narodowej demokracji w świetle tych przedziwnych zjawisk, na próżno pytamy dlaczego ta partia mająca wszystkie środki legalne życia, całą niemal administrację państwową i sądową w rękach swoich zwolenników, olbrzymią prasę, organizację społeczną ziemian, wielkich kapitalistów, drobnego mieszczaństwa i urzędniczej inteligencji, szkołę średnią, i uniwersytety, na próżno zapytujemy: w jakim celu tworzy ona jeszcze organizacje nielegalne, zbrojne, kryjące się ze swymi celami? Zamachy i spiski są zazwyczaj „korekturą” wyuzdanego absolutyzmu,

jak było i jest w Rosji. Zamach i spisek są zjawiskami słabych bardzo organizacji mniejszościowych; zamach i spisek jako broń „większości narodowej” jest w demokratycznym państwie nonsensem, krwawą zabawą polityczną godną wariatów lub chłopców niezdrowo pobudzoną wyobraźnią, a przede wszystkim są dowodem nierozumu legalnych polityków i wodzów partyjnych. Rozpatrując fakty, które zestawiliśmy, ma się smutne wrażenie jakiejś niedojrzałości politycznej ludzi, którym dzieje dały wszystkie środki w ręce, a oni wyszukują właśnie najmniej mądrych i najmniej skutecznych. Mogli mieć rządy a chwycili za drągi, i rewolwery; wołają o „zjednoczenie całego narodu” a używają środków, które naród zgrozą przejmują.

Sądzą oni, że procesy społeczne i polityczne znajdują się ciągle „na przełomie”, że pora jest ciągle „krytyczna” i że potrzeba tylko zabić kilkunastu ludzi, w Polsce, aby potem w tej Polsce „rządzić” tak jak im to przedstawia chora fantazja. Ideał prostolinijnych anarchistów, którzy marzyli o „akcji bezpośredniej”, ideał pierwszych rządów bolszewickich, które zamordowały krocie tysięcy przeciwników politycznych i społecznych, przyświeca tej fanatycznie niemądrej polityce wodzów klas najbogatszych w Polsce.

Ze zdziwieniem zapytuje się myślący człowiek, czy te klasy ziemian, fabrykantów, drobnomieszczan i wyższych urzędników nie rozumieją, że polityczna kultura mordy i gwałtu przeciwko nim samym najstraszniej i najsmutniej kiedyś obrócić się musi? Modna teoria powojennych zamachów reakcyjnych nie zabezpiecza wcale ekonomicznego rozwoju i uspokojenia się masy ludowej, szarpanej okrutnie niepewnością powojennej egzystencji życiowej.

A jeżeli politycy narodowo-demokratyczni dają się prowadzić na pasku kilkuset odprawionych po wojnie i niezadowolonych wojskowych, którzy obiecują cuda, byle im dano tyle a tyle granatów ręcznych, tyle a tyle browningów czy karabinów, to przecież nikt nie może być tak ślepy, żeby nie rozważył, że w armiach podczas sześciu lat wojny służyło około dwóch milionów żołnierzy z chłopów i robotników polskich, którzy także umieją obchodzić się z bronią i z granatami ręcznymi.

W biednej, wycieńczonej Polsce rozum stanu kaźli, żeby browning i karabin zamienić po wojnie co rychlej na młot i kielnię czy pług i bronę, a sprzeczność interesów i poglądów wyrównywać kartką wyborczą lub pracą ducha. Tymczasem doprowadzono do tego, że profesor-endek chwytą za browning a robotnik hamuje odruch gniewu i pogłębia swoją organizację społeczną przy pomocy wysiłku duchowego.

Czy tych faktów nikt z pośród bogatych warstw społecznych nie widzi? Czyżby rzeczywiście prawdą historyczną miał być z XVIII wieku pochodzący paradoks, że każda klasa rządząca musi sobie sama wykopać grób, w którym ma się dać pogrzebać? Czy z pośród tylu polityków prawicowych żaden nie rozumie, że wojna domowa może być w dzisiejszym układzie Europy śmiercią państwa polskiego?

A jeżeli to choćby znikoma mniejszość z pośród nich rozumie - dlaczego milczą? Dlaczego nie protestują przeciw polityce szaleństw, zostawiając protesty przerażonym organizacjom społecznym, które poza wyrazem zgrozy, niczego więcej powiedzieć nie umieją i nie mogą? Nie wystarcza oficjalna obłądka półgębkiem wyjąkanym protestów; tu trzeba jawnym, obywatelskim słowem rozbroić fanatyków mordy i gwałtu. Trzeba porzucić politykę szaleństw, zamachów i spisków a zacząć politykę ludzi odpowiedzialnych, choćby za swoje błędy, od których jeszcze żaden z ludzi nie był wolny.

IGNACY DASZYŃSKI

Polityka szaleństwa, „Gazeta Robotnicza”,
9 stycznia 1923 r.

**WŁADYSŁAW BRONIEWSKI
CARMAGNOLA CHJENY
13 GRUDNIA 1922**

*Piana u pysków, hałas, zamęt,
gromami miota Lutostawski
a „Dwugroszówka” i „Warszawski”
krew przelewają, jak atrament!*

*Waleczny sztab „Rzeczypospolitej”
a za nim bractwa różańcowe
i grono dam od Świętej Zyty
Polskę na tory pchają nowe...*

*Bankierzy, kupcy, sklepikarze,
sztubacy, Zytki, fabrykanci,
kamienicznicy i paskarze,
w pstrych czapkach dzielni korporanci...*

*„Niech żyje faszyzm! Dziś my górą!
Żydom – do szyi kamień młyński!”
Manifest pisze Nowaczyński
w waterkloziec mocząc pióro:*

*„Świta już Polsce nowa era,
sam naród dzisiaj sądy czyni –
we Włoszech rządzi Mussolini,
a Polska będzie mieć... Hallera...”*

*O generale! Wiedź zastępy
w imieniu Boga i Ententy -
z żydowskich bród polecą strzępy
a Sejm rozpędzi sam Korfanty!...*

*Nie chcemy czekać ani chwili
na Wiejską iść z nas każdy gotów -
wysłuchaj głosu patriotów -
myśmy w „Porannym” szyby bili...*

*„Eviva fasci!” W rękach kije
Aż serce rośnie – co za wena...*

*Zadartszy w niebo pysk - Chjena
na placu Aleksandra - wyje...*

*Ale co zrobisz, hołoto,
kiedy poleje się krew,
gdy cię rozdepce, jak błoto
zły, robociarski gniew?*

*Gdy pięści spadną na karki
wasze, o twórcy hec,
gdy wniwecz pójdą folwarki,
zgaśnie fabryczny piec?...*

WYSOKA IZBO!



Nie porachunki partyjne ani nie hasło bezpośredniej walki klasowej nadaje treść naszemu wnioskowi. Wniosek nasz podyktowany jest uczuciem głębokiej troski o sam byt niepodległej Republiki Polskiej, o jej konstytucję i wymiar prawa wobec każdego obywatela.

Tym niemniej nie możemy się ograniczyć do stwierdzenia tylko formalnej natury przestępstw wobec całości praw i ustroju Rzeczypospolitej. Rozumiemy dokładnie społeczne i polityczne podłoże tej zaciętej walki, która szarpie i miota wnętrznościami Polski. Wiemy doskonale, że podłożem najgłębszym i najsmutniejszym tej walki jest ciemnota polityczna, zupełny brak jasnego pojęcia o najprostszych funkcjach prawnych organów życia zbiorowego w wolnej Republice.

Spod trzech systemów ucisku, spod trzech systemów unicestwiania każdego normalnego przejawu siły narodu, dostały się masy polskie do niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej.

Wszelkie podstawowe pojęcia, uczucia jakiejś władzy, uległy głębokiemu przesunięciu. Dawniej bowiem władzę oznaczał ten, kto miał najbrutalniejszą siłę do dyspozycji przeciwko masie ludowej. Poczucie władzy wpajano batem i więzieniem w każdego człowieka w Polsce. I dlatego objaw nieszanowania władzy polskiej, objaw naigrawania się swawolnego z rzekomej jej bezyści, objaw stałego buntu przeciwko najwyższym władzom wybranym jawnie i legalnie przez Naród, ten objaw - to powszechne zjawisko, poza klasami i partiami politycznymi. Ale na tle tego objawu rozpanoszyła się polityka społeczna, którą krótkim wyrazem można by nazwać - polityka strwożonego o swoją przyszłość paskarstwa, paskarstwa miejskiego, paskarstwa wiejskiego, paskarstwa we wszystkich odcieniach, strwożonego o swoje zyski. To paskarstwo w ciężkiej, żarzkiej walce konkurencyjnej o dobra, o tę walutę, o te dewizy, to paskarstwo, dawno już wystąpiło do boju. Drobne mieszczaństwo, kupiectwo, inteligencja, czują się ciężko zachwiane i dlatego nic dziwnego, że z natury tchórzliwe, dbające tylko o natychmiastowe zyski, zaczęły szukać hasła, które mogłyby być święte, gdyby ich nie sponiewierano i nie zszargano w błocie. Przewodnim sztandarem, głównym hasłem jest nacjonalizm. Nacjonalizm sięgający do barbarzyństwa, do zapomnienia religii, do zapomnienia wszystkiego, co człowieka czyni podobnym do człowieka, bez względu na kolor jego skóry, bez względu na jego wyznanie. I proszę Panów pod hasłem tego nacjonalizmu w gruzy ma paść pierwsza zasada panowania większości wol-

no wybranych posłów. W walce tej sięgnięto do skorumpowania administracji polskiej do ostatka. Słaba, chwiejna, nie znająca prawa administracja polska staje się wyrazicielką klasy, która odmawia wymiaru prawa, stwarzając męki, tortury, dla milionów ludzi w miastach i po wsiach. Nie ma sprawiedliwości, nie ma u nas prawa, oto są słowa, które słyszymy z ust każdego pokrzywdzonego człowieka.

Ale proszę Panów, nie tylko wymiar prawa stał się środkiem walki na korzyść górnych dziesięciu tysięcy. Ale nie wahano się w takiej chwili jak dzisiejsza, sięgnąć nikczemnym tajnym spiskiem w głąb armii polskiej. (Na prawicy okrzyki).

Polska w ten sposób traci wiązania prawne. To, nad czym cywilizowane narody, to, nad czym Sejm Ustawodawczy tracił czas, tracił energię, aby stworzyć z mozołem niedoskonałe, niedokładne wiązania prawne dla świeżo wskrzeszonego do wolności Narodu - pęka i rozłazi się w oczach naszych. Granice nasze, geograficznie nie dające się obronić, możliwe tylko do obrony przez największą potęgę, jaką Polak rozporządza, przez mur solidarnych, w zapale świętym gorejących piersi obywateli, staną się w ten sposób bezbronne wobec wrogów z zachodu i wschodu. (Na prawicy wrzawa).

Ale nie tylko bezbronność naszej Ojczyzny, ale klęska klęsk w naszych warunkach, wojna domowa, grozi straszliwą łuną zabłysnąć nad Polską. Bo, Panowie, każdy z was, który obala demokrację, który płwa na wolę większości tego ciała, który znieważa i hańbi wolno obranego Prezydenta Republiki Polskiej (wesołość na prawicy) - ten daje hasło do wojny domowej, ten podpala gmach Rzeczypospolitej, bo nie myślcie Panowie, że lud miejski i wiejski, że robotnicy i chłopci ustąpią przed dyktaturą mniejszości. (Wrzawa na prawicy - marszałek dzwoni. Głos na prawicy: Przed mniejszościami narodowymi nie ustąpią. Marszałek dzwoni. Głos na lewicy: Cicho faszyci. Marszałek: Proszę Panów o spokój).

Dyktatura mniejszości, łamiąca demokrację, spotka się z otwartą wojną z dołu. Rewolucja, dyktowana z góry, spotka się z rewolucją, idącą z dołu. (Oklaski na lewicy). Panowie, dziś uspokajacie się tym, że po waszej stronie są urzędy i sądy, że skorumpowana administracja nie ściga was i że wam włos z głowy nie spadnie, kiedy znieważacie Prezydenta Republiki i hańbicie Zgromadzenie Narodowe. Tak jest, Panowie możecie dziś uznawać się za zwycięzców, ale Panowie, kto sieje wiatr - zbiera burzę! (Wesołość na prawicy. P. Korfanty: Bardzo słusznie. Oklaski na prawicy - mar-

szątek dzwoni).

Ale jeszcze tej wojny domowej nie ma, jeszcze Sejm obraduje, Marszałek nasz jeszcze ma w ręku władzę nad Sejmem, jeszcze Prezydent Rzeczypospolitej nie obalony, jeszcze spiski nie stoczyły do gruntu wiazań Państwa. (Głosy. Brawa, oklaski na prawicy - marszałek dzwoni). I dlatego powiadam, najwyższy czas, aby Sejm i Rząd zrozumiały swoje zadania - Rząd nie składający się z tchórzów niegodnych wykonywania publicznych funkcji honorowych... (Oklaski na lewicy).

Marszałek: Zwracam Panu Posłowi uwagę, iż Rząd jest nieobecny, przeto nie może się bronić przed zarzutami. (Okrzyki). Nie przywołuję do porządku, tylko zwracam uwagę. Tow. Daszyński: Nie powiedziałem, że obecny Rząd, tylko w ogóle Rząd...

I dlatego wniosek nasz zmierza do tego, aby wprzód zdrenować, aby nieporządki usunąć, aby prawu dopomóc do zwycięstwa, niczego więcej nie żądamy, jak odpowiedzialności.

Na kogo ta odpowiedzialność prawa padnie, ten jej się poddać musi. (Oklaski na prawicy).

Polskie życie publiczne nie może być dalej dzunglą afrykańską, w której buszuje kilkunastu hultai reakcyjnych. I dlatego sędzę, że wniosek ten zostanie przez tych, którzy go obecnie oklaskują, prawdopodobnie uchwalony.

Jeśli Panowie sędzicie, iż krew przelana przedwczoraj jest dobrym tematem dla waszych kpin, to Panowie znajdziecie ocenę u współczesnych i w potomności. Wasz faszyzm albo zginie w Polsce, rozbije głowę o demokrację, albo Polska zapłonie wojną domową. (Oklaski na lewicy).

Fragment sejmowego przemówienia Ignacego Daszyńskiego opublikowanego w „Robotniku” 15 grudnia 1922 r.

na zdjęciu: Grób Jana Kaluszewskiego, członka PPS, który zginął 11 grudnia 1922 w trakcie manifestacji. Nagrobek na Cmentarzu Wolskim w Warszawie. Fot. Czerwony64 i Grzegorz Ilka, na licencji CC BY-SA 3.0